



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 10 (166) październik 2004

Z czym na Zjazd (głos w dyskusji)

Zabierając głos w dyskusji przed VI Zjazdem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego chciałbym na wstępie ustosunkować się do niektórych głosów odnoszących się do mojej osoby, jako prezesa. Przeczytałem m. in. sugestie, jakoby próba nadania przejrzystej formy planowi pracy była moją kampanią wyborczą. Zapewniam, że moją wyłączną intencją było ułatwienie pracy, ale nawet, gdyby to była rzeczywiście kampania wyborcza, to, co to szkodzi? Trzeba by tylko modlić się by było jak najwięcej chętnych do prezesury i by każdy prowadził intensywną kampanię wyborczą. Na pewno działalność na tym by zyskała.

Jeden z kolegów próbuje zinterpretować politycznie moje przypomnienie o tym, z której strony Dniepru i Dźwiny się znajdujemy. A ja tymczasem miałem na myśli obszar kulturowy, obszar, na którym wielobarwność i wielokulturowość oraz wszelkiego rodzaju różnorodność jest wartością. Zresztą polemika z tym głosem daje przy okazji doskonały przykład na różnicę w podejściu. Autor tej wypowiedzi bowiem tłumaczy, że ze statutu powinny zniknąć sformułowania o ochronie przyrody, gdyż tym zajmują się parki narodowe. A dlaczego wiele różnych podmiotów nie ma się zajmować tym samym? Przecież to tylko lepiej dla sprawy. Protest przeciwko budowie kolejki linowej na Kasprowy Wierch podpisało przed wojną 191 organizacji, a odwołanie od decyzji o zwiększeniu jej przepustowości złożyły tylko trzy. Czyli chciałoby się rzec, że o 188 za mało. Jeżeli kiedyś może będzie jeszcze więcej organizacji o podobnym profilu, to ich głos będzie lepiej słyszany.

Nie chcę pisać o naszych stosunkach z PTTK, gdyż o tym już wielokrotnie pisałem i, niestety, będzie trzeba jeszcze o tym napisać. Ograniczę się tylko do wyartykułowania dwóch poglądów. Po pierwsze sędzę, że po wszystkich konfliktach w końcu oba towarzystwa uszanują wzajemnie swoje odmienne oceny tego, co się stało w roku 1950. Po drugie nawiązując do wypowiedzi o tzw. „podwójnym członkostwie” uważam, że statutowo nie można nikomu tego zabronić, ale osobiście nie widzę w podwójnym członkostwie sensu i sam nie jestem członkiem PTTK. Jednakowoż jeżeli członek PTT uważa inaczej, to jego prawo.

Przechodząc do własnych przemyśleń, chciałem się wypowiedzieć przede wszystkim na temat „twarzy PTT”. Nawiązując do pięknych tradycji Władysława Zamoyskiego, Jana Gwalberta Pawlikowskiego i wielu innych miłośników

GŁAZ PAMIĘCI

Wspomnienia są jedynym rajem, z którego nie możemy być wypędzeni. Wspominamy więc naszych przyjaciół. Tych, co tworzyli zręby PTT i byli chlebem i solą tej ziemi. Tych, co pracowali z radością dla PTT, dla gór i zawsze w sercu nosili to najdroższe słowo: ojczyzna.

Wspominamy Wł. Zamojskiego (150-lecie urodzin), K. Kantaka, B. Chrzanowskiego, T. Smoluchowskiego, A. Jakubskiego, A. Wodzickę, J. Młodziejowskiego, J. Preislera (5-lecie śmierci), J. Rachlewicza, Z. Szymankiewicza i wielu, wielu innych.

Pragnąc ogarnąć, w pewien sposób zrozumieć współczesność biegniemy do utraty tchu, by jej dotrzymać kroku. W biegu prowadzimy selekcję wypadków. W tym pędzie odróżniamy zjawiska doniosłe od nieważnych. Goniąc zmienną teraźniejszość staramy się nie tracić spod stóp przeszłości, a z oczu przyszłości. Symbolem łączenia przeszłości z przyszłością jest nasz pamiątkowy głąz tatrzański na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan (Wzgórze św. Wojciecha). Przechowując historię w naszych sercach zatrzymujemy się na chwilę przed kamieniem by oddać cześć i powspominać Tych, którzy odeszli ze szlaku, by udać się na drogę tęczy po nieboskłonie wieczności. Pamiętamy o nich. Słyszemy to wołanie z gór. Rozpoznajemy te głosy już od pierwszej myśli, od pierwszego słowa, pomimo że ich nie „widzimy” i wiemy jakiego serca, jakich serc są one „dźwiękiem”, o czym świadczą.

Ten głąz, pod którym często stajemy, przyciąga wszystkie głosy z gór. Jest wołaniem, nawoływaniem i wezwaniem do zatrzymania. Takiego zatrzymania na chwilę, spojrzania w siebie, a także na dostrzeżenie czegoś więcej: piękna, harmonii, ciszy, ducha gór, ducha przyrody, dobroci. To dostrzeżenie również samego budulca, granitu, tej misternej skały, gdzie doskonałość milczenia miesza się z grzmotem natury wędrującym meandrami strumieni, po kaskadach tęsknoty i pragnień. Woda opłukująca skałę, oczyszczająca ją i nadająca jej blask słońca w bliskości człowieka. Wszystkie szmery i szumy układają

CO SŁYCHAĆ w numerze: V DNI GÓR PTT W PRZEMYŚLU

Jubileusz na gorąco

Przedjazdowe refleksje – ciąg dalszy



cd ze str. 1

się w dziwną melodię, która staje się krzykiem z gór. Te głosy odnajdujemy w sobie. Jeśli kto chce mieć wrażenie nieskończoności, to dozna go tutaj. Głaz ten łączy, wiąże i nasycza harmonią, której świat ma w sobie coraz mniej.

Stając twarzą w twarz z historią i tradycją, sięgamy myślami do Doliny Mięguszowieckiej. Tam ukazuje się nam Tatrzański Cmentarz Symboliczny pod Osterwą, gdzie upamiętnieni są ci, którzy „w górach stracili życie przez swoją miłość do gór”. W tej odległości od gór wyobraźnia ludzka musi oprzeć się na czymś namacalnym, materialnym, bliskim – na tej skale tatrzańskiej, którą Jurek Preisler, nasz Prezes, przywiózł do Poznania.

Ta skała bardzo wiąże, zespala ludzi gór. Przybliżając nam same góry, pojedyncze szczyty, a nawet morenowe pagórki, przyciąga do siebie. Na chwile, nieraz na jedną myśl, na wspomnienie, po prostu na spotkanie. Na spotkanie czy to z przyjaciółmi, czy tylko z symbolem majestatu gór, z przyrodą czy z samym sobą. Zawsze jest to spotkanie ważne, trącające strunami naszych uczuć, upodobań estetycznych i poruszające naszymi sercami.. Przed wszystkim jednak wspominamy i nie zapominamy tych, co już odeszli.

Leszek Lesiczka (Poznań)

Tatr powinniśmy być organizacją ludzi, którzy kochają góry, kochają, czyli chcą z nimi obcować, kochają, czyli nie pozwolą ich skrzywdzić. To winno determinować zarówno nasze spojrzenie na turystykę, jak i na ochronę gór. Nasz honorowy Prezes Maciej Mischke krytykował nieraz stosowane w Polsce metody ochrony przyrody i nazywał je „policyjnymi”. Rzeczywiście, ochrona przyrody metodą „ilu ludzi, gdzie można wpuścić” o tyle nie ma sensu, że jeden „Dorant wódkami zlany” może więcej zaszkodzić górcom, niż kilka tysięcy wyedukowanych, odpowiedzialnych turystów, którzy nie będą hałasować, palić papierosów, zostawiać śmieci, którzy sami zadbają, by tak dużą grupą nie chodzili w góry razem, ale by jednocześnie na danym terenie była ich tylko mała grupka.

Podstawowym narzędziem ochrony przyrody w PTT winna być więc edukacja. Nie ta, która rozgrywa się na salach wykładowych i w radio i telewizji, lecz ta, która będzie się rozgrywać w małych rodzinnych i koleżeńskich grupkach, gdzie bardziej doświadczeni będą swą wiedzę o wartościach zastanych w górach przekazywać w sposób pogładowy nowicjuszom. Ten problem wiąże się ze stawianym już pytaniem „Czy PTT ma być masowe, czy elitarne?” Wydaje mi się, że nie ma tu sprzeczności. PTT powinno być elitarne, ponieważ powinno zrzeszać wyedukowanych i odpowiedzialnych turystów, których obecność w górach nie będzie generować zagrożeń. Chcemy jednak, by takich właśnie turystów było jak najwięcej. I w tym sensie możemy mówić o masowości PTT. W dyskusji padało zdanie o „spędach”. Impreza masowa zawsze się źle kojarzy. Zbyt często bowiem widzimy w górach „stonogi” i najczęściej

kojarzą się nam one z hałasem, śmieciami, ludźmi pijanymi itp. Nie znaczy to jednak, by oddział PTT nie mógł zaprosić większej ilości ludzi w góry. Gdy każdy otrzyma mapkę i opis trasy ludzie sami się w naturalny sposób rozdziela na małe grupki i zamiast „stonogi” będziemy mieli liczne grupki, które między sobą będą się jeszcze lepiej poznawać. Byłem na takich właśnie imprezach i rzeczywiście tak to wyglądało.

Imprezy typu Dni Gór (ogólnopolskie spotkania), czy inne, organizowane przez oddziały pozwalają nam poznać i poczuć się grupą ludzi podobnie czujących i myślących. Raz na rok taka ogólna impreza jest ważna i nawiązuje do tradycji, kiedy co roku odbywały się t. zw. „wiece” Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem. Wtedy Towarzystwo za Tatry nie wychodziło lub zaczynało wychodzić w Czarnohorę, za to zjeżdżali się członkowie ze wszystkich trzech zaborów, a przy okazji omawiano także istotne dla Tatr i turystyki tatrzańskiej sprawy.

Należy jednak zwrócić uwagę na pewien problem. Impreza masowa kojarzy się z minionym systemem jeszcze z jednego powodu. Wówczas bowiem organizatorzy takich imprez w sposób zorganizowany dbali, by ich program maksymalnie utrudnił osobom wierzącym uczestnictwo w niedzielnej Mszy Św. Niestety, i na naszych imprezach tak bywało. Chciałbym wierzyć, że było to tylko przeoczenie i na przyszłość nikt takich problemów mieć nie będzie. Zresztą, być może nie tylko w odniesieniu do katolików. Kto wie, czy nie powstanie kiedyś oddział w Wiśle, zrzeszający głównie ewangelików, czy koło przy szkole koranicznej w Sokółce. Kontakt z górami dla człowieka wierzącego jest zawsze również przeżyciem religijnym i dlatego nie może być on przeciwstawiony praktykom religijnym.

Rozpisałem się o turystyce, ale przecież to nie jedyna działalność PTT. Sukces „Pamiętnika” powinien nas zdołać do rozwinięcia działalności wydawniczej. Jednak i sam ten sukces mógłby być jeszcze większy, gdyby więcej członków „Pamiętnik” kupowało, a inne oddziały, niż bielsko-bialski zajęły się również poszukiwaniem reklamodawców, dzięki którym moglibyśmy nie tylko wydawać „Pamiętnik” taniej, lecz także uzyskać pieniądze na inną działalność. Powinniśmy być bardziej widoczni na wyższych uczelniach, nie tylko jako turyści i ochroniarze, lecz także jako organizacja zainteresowana filozofią oraz kulturą materialną i niematerialną powstającą w górach. Powinniśmy jednak zawsze pamiętać, że człowiek wraz z jego wiedzą, kulturą, zainteresowaniami, charakterem i gustem jest częścią ekosystemu. Nie jest natomiast częścią ekosystemu pieniędzy, ani żadne urządzenie techniczne.

Antoni Leon Dawidowicz, Prezes ZG PTT



Po co nam PTT?

Tytuł artykułu może przewrotny, może zaskakujący, ale na pewno uzasadniony, do którego w swym wywodzie chcę przekonać Czytelników.

Jesteśmy w okresie przedjazdowym. Na łamach „Co słyhać?” ukazało się wiele dyskusyjnych artykułów. Moim zdaniem, najbliższy idei reaktywowania PTT w 1981 r jest artykuł Staszka Janochy. Z niektórymi artykułami można się zgadzać, z niektórymi polemizować, ale są również takie, które są nieporozumieniem. Śmiem twierdzić, że gdyby ich autorzy znali podstawy, na których reaktywano PTT, artykuły takie nigdy by się nie ukazały.

Obecnie zdecydowana większość aktualnych działaczy, to członkowie „drugiego rzutu”, włączeni w działalność PTT dopiero po rejestracji sądowej. W związku z tym dzisiaj mało kto wie w jakich warunkach powstawało PTT i co leżało u podstaw jego reaktywowania.

Na fali wzburzenia społecznego, jakie ogarnęło kraj w 1981 r., nie zabrakło głosu dawnych członków i działaczy PTT, jak również świątłych członków PTTK, którzy krytycznie odnosili się do działalności turystycznej swojej organizacji.

W tym czasie jednoznacznie stwierdzono, że przez 30 lat PTTK stało się organizacją biurokratyzowaną, zinstytucjonalizowaną i monopolistyczną, której kierunki działania były coraz bardziej sprzeczne. Nowy model turystyki PTTK stał się częścią drogi na rzecz centralizmu socjalistycznego. Tutaj kształtowano postawy internacjonalistyczne.

Dlatego zgromadzeni w Krakowie w dniach 10 – 11. X 1981 r delegaci Krajowego Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, jednogłośnie odcięli się od dotychczasowego modelu turystyki i powiedzieli zdecydowane NIE upolitycznieniu turystyki i zdemoralizowaniu organizacji.

To legło u podstaw przywrócenia do życia zniszczonego przez ówczesne władze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, na które zaistniało społeczne zapotrzebowanie. Postanowiono wskrzesić stowarzyszenie miłośników gór o wspianiałej 77 letniej tradycji i patriotycznej spuściznie.

To wtedy na Krajowym Sejmiku OKR PTT zdecydowanie odcięto się od masowej turystyki (złoty, rajdy, itp.) i monopolu jednej organizacji turystycznej, Postanowiono przywrócić całkowicie społeczną działalność (likwidacja etatów). Jednoznacznie zdecydowano się odciąć od patologii turystycznej (alkohol). Nie przewidywano dualizmu organizacyjnego (PTT – PTTK). Powyższe dezyderaty to tylko przypomnienie obowiązujące wszystkich członków PTT.

23 lata minęło od chwili reaktywowania PTT, to już pewna historia, to prawie jedno pokolenie wychowało się w tym czasie. Nowi, młodzi członkowie nie znają tych ustaleń, stąd może rodzić się tyle wątpliwych problemów dyskusyjnych.

Należy podkreślić, że radykalizm i bezkompromisowość ówczesnego prezesa TZ PTT red. Stefana Maciejewskiego nie budził jakichkolwiek wątpliwości, co do czystości intencji reaktywanego PTT i bezwzględności odcięcia się od spuścizny PTTK-wskiej. W powyższych sprawach była jednomyślność i pełne poparcie dla cieszącego się olbrzymim autorytetem prezesa.

Jak w świetle przedstawionych uzgodnień wygląda dzisiejsze PTT?

JUBILEUSZ NA GORĄCO

Na gorąco, bo ledwie wbiegłam do domu, a już piszę. Jest 21 października godz. 18.00. Tylko osiem godzin wcześniej wypełniał się zielonymi mundurami pracowników Parku obszerny kościół parafii tatrzańskiej pw. św. Krzyża. To na terenie tej parafii jest siedziba Tatrzańskiego Parku Narodowego. Nie brak też licznych gości, którzy zaszczycili to wielkie święto. Wiele osób rozpoznaję, związanych od lat z Parkiem. Przed ołtarz wprowadzony zostaje nowy sztandar TPN z kozicą w rewersie. Obok stają jeszcze dwa poczty sztandarowe parków Białowieskiego i Biebrzańskiego. Uroczystą Mszę św. w podniosłym nastroju odprawia ks. Infułat Janusz Bielański, proboszcz katedry wawelskiej, a zarazem duszpasterz małopolskich leśników w koncelebrze proboszcza parafii ks. Szyszki i kilku innych księży. Modlimy się w intencji obecnych i byłych pracowników Parku, tych co odeszli i żyjących, także ich rodzin. *Uprawiajcie godnie ten Boży Ogród!* Określenie to w odniesieniu do Tatr podchwytną i Dyrektor Parku i min. Witkowski. Sztandary wyprowadzono, a wszyscy przechodzą do obszernej krypty pod kościołem na drugą część obchodów. Prowadzą je aktorzy z zakopiańskiego teatru im. Witkacego. Cały czas oficjalne wystąpienia przeplatane są występami artystów. Głos zabiera dyrektor TPN, dr Paweł Skawiński. Wita wielu, a następnie w telegraficznym skrócie przebiega historię powstawania Parku poczynając od znanej ustawy o ochronie kozic i świstaków. Wymienia nazwiska najbardziej zasłużonych, którzy przyczynili się do utworzenia Parku. Załoga Parku w momencie jego utworzenia liczyła 40 osób, dzisiaj jest ich 140. Na sali są obecni jeszcze dwaj pracownicy, którzy pracowali w Parku od początku. Aktorzy inscenizują fragmenty sztuki Witkiewicza „Na przełęczy” przedstawiające ów-



czesnych turystów. Czytane są wybrane fragmenty dawnych pism jak np. apel o ochronę tatrzańską zwierzyny, ale także wrogi idej Parku artykuł z krakowskiego Czasu (rok 1934). W kolejnej przerwie występów zabrali głos wicemin. prof. Zbigniew Witkowski i p. Nowakowska w zastępstwie wojewody małopolskiego Jerzego Adamika. Po kolejnym występie przychodzi czas na uhonorowanie zasłużonych pracowników odznaczeniami państwowymi. Wicedyrektorzy Parku Stanisław Czubernat i Zbigniew Krzan otrzymują złote krzyże zasługi, dwaj inni – srebrne i już się nie doliczyłam ilu dostało (8-10?) – brązowe. Na koniec dyr. Krzan i dyr. Czubernat – organizatorzy obchodów zapraszają wszystkich do siedziby Parku na otwarcie jubileuszowej wystawy i na bankiet ... do pierwszej rosy.

Spodziewałam się dłuższej przerwy i w międzyczasie odwiedziłam red. Liberakę. A tu szedł już program – był to czas na wypowiedzi gości i przekazywanie dalszych życzeń. Ledwie zdążyłam zabrać głos w imieniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. O 14.00 kustosz wystawy, Wojciech Siarzewski dokonał jej otwarcia. W międzyczasie już pewna liczba pracowników i gości raczyła się na zewnątrz przy stołach, na szczęście w stosunku do mokrego poranka wypogodziło się i ociepliło. Zapanował pewien luz i relaks, a tymczasem w sali konferencyjnej odbywała się konferencja prasowa. Inni bawili się do ..., ale już beze mnie. Obowiązki wzywały mnie do Krakowa.

Jubileusz był dla mnie dużym przeżyciem, zorganizowany był z wielkim rozmachem, był prawdziwym świętem ludzi Parku. W skromnej reprezentacji PTT oprócz mnie pojawili się Krzysiek Kabat (zarazem jako członek Rady Parku) i Maciek Zaremba.

Barbara Morawska-Nowak

Przedłużający się proces rejestracji sądowej PTT zniechęcił wielu działaczy, którzy stopniowo zaczęli opuszczać nasze szeregi. Był to zły okres naszej działalności a odejście prezesa, Maciejewskiego stąpiło ostrze działalności PTT i stawianych w tym czasie problemów, które po pewnym czasie rozwodniły się.

Na pewno nie przywrócimy romantycznej atmosfery założycieli PTT, bo to nie ta epoka, bo to również inni ludzie.

Stawiam tezę, że gdyby między nami był prezes, red. Stefan Maciejowski, człowiek konsekwentny i bezkompromisowy, nie byłoby takiego marazmu organizacyjnego i programowego. Wiele osób „skażonych” działalnością w PTTK nie byłoby członkami PTT. Jestem również przekonany, że niektóre Oddziały PTT nie miałyby prawa bytu. Czystość naszych szeregów była istotna i ważna i on był jej gwarantem. Można wątpić, czy ukazałyby się artykuły akceptujące i gloryfikujące dualizm organizacyjny (PTT – PTTK). Nie byłoby odważnych, którzy szczytą się przynależnością do PTTK, jak również tych, którzy obsesyjnie powołują się na konstytucję, która nie zabrania wstępowania do dowolnej organizacji. To zupełne nieporozumienie!! To zaprzeczenie ustaleń Sejmiku Krajowego. Jak można należeć do organizacji, która wręcz wrogo ustosunkowana jest do PTT i ciągle włóczy nas po sądach? Czy jest to normalne?

Analogią może być członek PSL, który należy również do SAMOOBRONY!!! Powyższym postępowaniem przeczymy sobie i podważamy potrzebę istnienia PTT. Bo skoro również możemy się realizować w PTTK, to „Po co nam PTT” ?? Dzisiaj tylko śmiech musi budzić twierdzenie niektórych „działaczy” PTT, że na ich terenie istnieje owocna, wręcz sielankowa współpraca z PTTK. Stąd rodzi się wniosek, że jeżeli nie ma różnicy ideowej i statutowej między PTT i PTTK, to – tutaj sięgam po tytuł artykułu – „Po co nam PTT”?

Pryncypia przyjęte na Sejmiku Krajowym są aktualne i muszą być przestrzegane. Każda organizacja chce mieć czyste szeregi. PTT tej możliwości pozbyła się, eliminując ze statutu rolę wprowadzającego. Ta instytucja na przestrzeni 77 lat dobrze spełniała swoją funkcję. Ze swojego przykładu podam, że gdyby nie było wprowadzających, to w moim Oddziale znaleźliby się dwaj SB - cy !!

W okresie starań o rejestrację PTT, władze komunistyczne chcąc utrudnić i odwlec w czasie ten ważny werdykt, notorycznie eliminowały z naszego statutu zapisy im niesprzyjające. Walka o zdania, słowa i przysłowiowe przecinki trwała 7 lat, gdy wreszcie powiedzieliśmy STOP! Już na dalsze ustępstwa nie można wyrazić zgody. Wtedy dopiero w grudniu 1988 r PTT zostało zarejestrowane.

Jak wygląda statut obecnie? Dokonano w nim niezmiernie dużo zmian, na pewno większych niż dokonały tego komunistyczne sądy. Obecny statut jest chyba dwukrotnie większy objętościowo niż statut przed rozwiązaniem PTT. To co nie „wymiotła” w statucie komuna, dokonane zostało przez niektórych głośnych, „wiecznych dyskutantów”. Przez te ostatnie 23 lata coraz bardziej odchodzimy od idei reaktywowanego PTT w 1981 r. Niebezpieczeństwem dla istnienia PTT jest skażenie komunistycznym modelem turystyki, istniejące wśród pewnej części członków z grupy „młodych gniewnych”.

Ocknijmy się póki nie jest za późno, żeby nie dojść do stwierdzenia postawionego w tytule „Po co nam PTT” ?

Stanisław Trębacz (Chrzanów)



DNI GÓR PTT W PRZEMYŚLU

Odczuwam pełną satysfakcję – te Dni Gór były naprawdę spotkaniem ogólnopolskim PTT i pobily wszystkie rekordy frekwencji. Główna organizatorka, Dorota Milianowicz doliczyła się ponad 170 osób z 20 oddziałów i kół rozmieszczonych na noclegi aż w trzech miejscach. Poza grupą z Oddziału Beskid w Nowym Sączu (51 osób), która jak zwykle realizowała odrębny program, najliczniejsi byli Łodzianie (25 osób łącznie z obu Oddziałów).

Gościł nas w Przemyślu ks. Adam Wąsik i myślę, że dodatkowo Jego osobowość i charyzma zachęciły wielu, by wziąć udział w tym spotkaniu. Ks. Adam przeniesiony w maju ub. roku do Przemyśla wyremontował ponad stuletni budynek dawnego Collegium Marianum, założonego przez św. bp. Józefa Sebastiana Pelczara w 1902 r. Obecnie prowadzi tam diecezjalne Centrum Formacji skupiające Ruch Światło – Życie, duszpasterstwo niepełnosprawnych, duszpasterstwo turystyczne, duszpasterstwo ekumeniczne – różnych wyznań, Międzynarodowy Dom Spotkań, który odwiedzają Białorusini, Ukraińcy i Niemcy. Mimo tylu obciążeń ks. Adam tryska energią i cały czas troszczył się o nas wszystkich, za co jesteśmy Mu bardzo wdzięczni. O każdej porze dnia i nocy było w pogotowiu 4-8 członków Oddziału Jarosławskiego posługujących nam wszystkim. Wspomagali oni Księdza i swoją Prezeskę Dorotę.



* * *

Osobiście brałam udział w prawie całym programie, więc mogę podzielić się własnymi przeżyciami i uwagami. Dni te były przede wszystkim bardzo intensywne a kończyły się lub zaczynały w środku nocy.

Przyjechałam do Przemyśla z Myśliwcami już można powiedzieć w piątek – o 1.30 w nocy. Mimo mocno późniejszej pory oczekiwano nas z ciepłym posiłkiem. Na miejscu było już ok. 50 osób i tyle nas wyruszyło rano zwiedzać Przemyśl z przewodnikiem, panem Leszkiem Komanem (prezesem miejscowego Koła Przewodników).

Przyznam się, że w Przemyślu byłam po raz pierwszy nie licząc oczywiście przesiadek pociągami lub przejazdów autokarem, nocną porą do Lwowa. Tymbardziej zatem doceniłam dobrego przewodnika, od którego mogłam się wiele dowiedzieć. Patrząc z wyżyn zamkowych na miasto, położone na szlaku handlowym, w tzw. Bramie Przemyskiej, utworzonej przez wzniesienia po obu stronach Sanu dowiedziałam się, że miasto to jako gród Lędzian istniało już ze dwieście lat wcześniej zanim powstało państwo Polan. Byli też oni wcześniej ochrzczeni przez Cyryla i Metodego. Następnie posłyszałam o zmiennych losach grodu i kolejnych zamkach wznoszonych stale w tym samym miejscu, zanim zaczęto wznosić zamki królów polskich. Nic dziwnego, że ziemie te są stałym obiektem badań archeologicznych (a śladów osadnictwa doszukano się tu z okresu 30 tys. lat p. n.e.!). To obronne miejsce Austriacy jeszcze umocnili budując w XIX wieku twierdzę Przemyśl – podwójny pierścień fortyfikacji wokół miasta.

Z Zamku zbiegliśmy szybko by zdążyć do słynnej Ludwisarni braci Felczyńskich, gdzie odlewa się najświetniejsze dzwony metodami iście średniowiecznymi – np. do gliny na formę należy dodać końskiego nawozu. Wszystkie tajniki sztuki przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Bardzo to było interesujące. Wiedzę o ludwisarstwie wzbogaciliśmy następnie w Muzeum Dzwonów i Fajek, znajdującym się w Wieży Zegarowej, nigdy nie ukończonej cerkwi. Ludwisarnia Felczyńskich założona została w 1806 r. w Kałuszu, skąd została przeniesiona do Przemyśla po II wojnie światowej. Znaczną część ekspozycji muzeum stanowią fajki, będące drugą specjalnością przemyskiego rzemiosła; w mieście jest kilkanaście zakładów produkujących najrozmaitsze ich rodzaje. W muzeum zebrano bogatą kolekcję fajek, nie tylko miejscowych

Do 14-tej zostało już niewiele czasu więc zwiedzamy pospiesznie gotycką katedrę rzymsko-katolicką, a także greko-katolicką, którą przekazał grekokatolikom papież Jan Paweł II, aby zakończyć głośny spór o kościół Karmelitów.

* * *

Zbieramy się w sali na I piętrze. Obok Agnieszka, córka Doroty, prowadzi stoisko z Pamiątkami, książką T. Boruckiego: „Prawda w sporze o Tatry” (nawet w Przemyślu nie wolno nam o Tatrach zapominać) i wydawnictwami karpackimi przywiezionymi przez Tadeusza Kiełbasińskiego; na korytarzu rozłożyło się ze swymi wydawnictwami PTPN.



O 15-stej Dni Gór otwiera oficjalnie prezes Antoni L. Dawidowicz, wita nas też prezes Oddziału Jarosławskiego, Dorota Milianowicz. Słuchamy pierwszej prelekcji wiceprezesa Przemyskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pana Lucjana Faca, który mówi o Przemysłu jako mieście na pograniczu kultur, zamieszkałym przez Polaków,

Żydów, Ukraińców, Ormian (podobnie jak Lwów), a obecnie leżącym ok. 12 km od granicy polsko (unijno)-ukraińskiej. Folklor ukraiński prezentuje młody zespół bandurzystów z Jaworowa, śpiewający z wielką werwą i gorąco przez nas oklaskiwany. Pod koniec wspólnie śpiewamy „Sokoły” i „Czerwony Pas” (zdaje się lepiej nam znany, jak im) a gdy wykonują ostatnią pieśń stajemy na baczność – czyżby był to ukraiński hymn narodowy?

Zjawia się kolejny prelegent – Staszek Janocha, który opowiada o obecnych możliwościach i przyszłych perspektywach dla turystyki w polsko-ukraińsko-słowacko, a wkrótce i rumuńskim Euroregionie Karpaty Uznał, że o dawnej turystyce na tych terenach mówił rok temu w Zakopanem.

Trzeci prelegent niestety zawiódł.



Co rusz to ktoś stale przybywa. Przy smacznej, obfitej obiadokolacji jest nas już znacznie więcej, a są i tacy, co karmią się sami.

Po obiadokolacji znowu zbieramy się piętro wyżej na występie przemyskiej kapeli „Ta joj” z przedwojennym lwowskim repertuarem. Słucha się go zawsze z dużym wzruszeniem – i te „Ta joj, ta Jóźku” i inne wesołe piosenki oddające atmosferę tamtego Lwowa i te pieśni łapiące za serce jak „O Mamo otrzyj oczy ...”, której zakończenie – „O nie płacz za swym synem, obroniliśmy Lwów...” – okazało się wielkim szyderstwem historii. Toteż brawa były tym bardziej gorące, a program Dni Gór zrealizowany został „wielokulturowo”.



Kto na Pikuj, niech lepiej się kładzie. I tak ruch trwał do po 23.00, nasz pokój zaludnił się, a młodzież z Jaworowa hałasowała na korytarzu. W końcu zasnąłam, ale już zbudziłam się o 2.30 i zesłam na dół jeszcze przed oficjalną pobudką. Mimo tak wczesnej pory stoły znowu były suto zastawione, można się było posilić i zrobić sobie kanapki na drogę.

O 4.00 ruszyły w stronę granicy wypełnione po brzegi dwa autokary, razem 95 osób, w tym 5 z Przemyśla z wiceprezesem PTPN panem Facem. Ks. Adam już się nie wcisnął. Po ok. 2 godzinach granica jest pokonana, po stronie ukraińskiej wysiadamy w deszczu na ciemny, mokry parking. Nie przypuszczałam, że następne 230 km pokonywać będziemy przeszło 4 godziny. Nie myślałam, że pod ten Pikuj jest tak daleko, a do tego jazda była wolna po kiepskiej drodze. Przysypiam, a co się budzę, to widzę płaskie, słabo zaludnione tereny. W Stryju dosiada do nas tamtejszy przewodnik, przyjaciel naszych z Mielca i Tarnobrzegu – Aleksander Nużnyj ze Lwowa, poprostu Sasza Od razu jest ciekawiej, a do tego zaczynają się góry. Sasza doskonale mówi po polsku i zna doskonale dzieje tych ziem; poznajemy więc np. wszystkich polskich właścicieli Skole, zanim nabyli je i osiedlili się tam Niemcy, którym miejscowość zawdzięczała wyższy standard gospodarki. Ukraińcy, którzy zostali tam przesiedleni po wojnie, mieli szczęście – przejęli murowane domy i dobrze utrzymane gospodarstwa. Wypadamy wreszcie na nowobudowaną przez macedońską firmę szosę ze Lwowa na Węgry zwaną „Olimpijką”, jazda nabiera większej szybkości, pojawia się więcej samochodów. Sasza objaśnia, że już widać w oddali Pikuj i wreszcie o 10.30 wysiadamy na parkingu przed zajazdem u wylotu doliny, w której leży wieś Bieleszowice. Autokary nie wjadą do wsi, bo nie wykręcą na wąskiej, błotnistej drodze. Rozprostowujemy nogi i rusza naprzód długi peleton na podbój Pikuja. Plasuję się w czole tej grupy, która w tempie przechodzi ok. 2 km przez wieś, przeskakujemy mały potoczek i zaczyna się długie, dość ostre podejście polaną. Sasza pociesza, że może być jeszcze stromiej. Wymijają mnie kolejne grupki. Niewątpliwie jesteśmy w Bieszczadach, wchodzimy więc w buczyny. Góry już są w barwach jesieni, pożółkłe trawy, kwitnące jesienne gencjany. Stan szaty roślinnej dobry, moje „zбочzone rodzinie” oko żony lichenologa ocenia to po zauważanych porostach. Góra spiętrza się na dobre w kopule szczytowej połoniny. Na szczycie coraz więcej osób, a ja stale daleko...

Pokonałam ten Pikuj (1405 m npm), najwyższy szczyt całych Bieszczad trzecia... od końca nie licząc Jacka i Jurka, którzy „obowiązkowo” zamykają grupę, aby nikt się nie zapodział. Sasza mi gratuluje, – A gdzie dyplom? – pytam. Nie udaje się zebrać wszystkich do wspólnego, szczytowego zdjęcia, bo pierwsi już podmarzli na wietrze (są już tam od godziny) i zaczynają schodzić. Widoki szerokie, chociaż widoczność dzisiaj nienajlepsza. Na szczęście, poza kopułą szczytową zejście prowadzi łagodniejszym wariantem.

Ok. 18.00 wszyscy są już przy autokarach, posilają się jeszcze w gospodzie lub na zewnątrz.

O 18.30 ruszamy w drogę powrotną, wkrótce się ściemnia. Sasza żegna się z naszym autokarem, aby być jeszcze z drugą grupą, mieliśmy więcej szczęścia, bo widzieliśmy objaśniane miejsca.

23.00 – jeszcze ostatni postój w Mościskach przed sklepem całodobowym; kto wymienił złote na hrywny, ma teraz okazje wydać je jeszcze. Północ, granica – znowu stanie, wreszcie musimy wysiąść i pokazać się sprawdzającemu pogranicznikowi. Unikamy na szczęście kontroli celnej dzięki zabiegom naszych przewodników i przejeżdżamy granicę widząc na drugim pasie kilka rzędów osobowych aut oczekujących kontroli. W sumie po 2 godzinach na granicy



Sasza Nużnyj

jesteśmy spowrotem w Polsce. Znowu środek nocy, a w Collegium Marianum podają nam gorącą, smaczną obiadową kolację...

* * *

Co porabiali 80 uczestników Dni Gór, podczas gdy 90 pięło się na wymarzony Pikuj?

Nowy Sącz (51 osób) własnym autokarem pojechał na wycieczkę do Lwowa. Niezależnie od tego zorganizowała się 11 osobowa grupa, która mikrobusem także wybrała się do Lwowa. W tej grupie był Prezes. Z jego relacji wiem, że spotkała ich niemiła przygoda, w wyniku której spotkaliśmy ich jeszcze o północy na granicy. W drodze powrotnej, w szczerym polu, zabrakło im paliwa, a jak się wyratowali z tej sytuacji, może sam to opowie.

A co z wycieczkami na Pogórze? Zdaje się, że pojechali tam koledzy z Ostrowca Świętokrzyskiego i nie wiem, kto jeszcze; pozostali realizowali indywidualne zwiedzanie Przemyśla i okolic.

* * *

Niedziela, 3 października, godz. 9.00. Kaplica Collegium Marianum wypełniona, a Mszę św. odprawia i wygłasza piękną homilię do nas ks. Adam. Potem zaprasza nas piętro niżej na jeszcze jeden koncert. Duet skrzypcowy ze Lwowa gra „Cztery pory roku” Vivaldiego. Niestety, jest nas coraz mniej. Ludzie zaczynają się rozjeżdżać. Po koncercie Prezes zamyka oficjalnie Dni Gór dziękując Księdzu i całemu Oddziałowi w Jarosławiu, który po raz drugi był organizatorem Dni Gór.

W planie jest jeszcze wycieczka do fortu Łętownia i do monasteru. Autokar, który nas tam wiezie, nie jest już taki pełny, ale jest jeszcze ponad 20 osób, jedzie też z nami ks. Adam. I znowu wycieczka jest bardzo ciekawa. Dwaj zapaleńcy i kolekcjonerzy wydzierżawili fort, aby urządzić w nim muzeum. Oprowadzający nas jeden z nich może bez końca opowiadać o historii fortyfikacji, życiu codziennym w fortecznych kazamatach, o nagromadzonych tu licznych rekwizytach – broni, nabojach, sprzętach itp.

Niestety z ostatniego etapu – zwiedzenia monasteru – muszę zrezygnować. Dzięki uprzejmości Michała, który zostaje tutaj jeszcze na tydzień zostaje wraz z dwoma kolegami pod-rzucona na dworzec PKP. Wiem, że jestem w domu

oczekiwana z utęsknieniem, trzeba tam być przynajmniej na kolację. Ale nasze spotkanie kontynuujemy. Zajmujemy cały przedział z czwórką z Jaworzna, towarzyszącymi mi kolegami i Prezesem, z którym spotkaliśmy się na dworcu. Jest więc wesoło i podróż mija szybko na towarzyskich rozmowach.

Do zobaczenia Ziemię Przemyską – trzeba tu jeszcze powrócić.

tekst i zdjęcia poza zespołem „Ta-joj!” (fot.Myśliwiec)

Barbara Morawska-Nowak



ks. A. Wąsik, K. Kabat, A.L. Dawidowicz



W kazamatach fortu Łętownia



Dni GÓR 2004

– uwagi organizatorów

Nie przyszło nam do głowy, żegnając gości Dni Gór w 2001 roku że będziemy to robić po raz drugi przy takiej samej okazji.

W roku 2003 w Zakopanem, kiedy wracaliśmy z Basią i Krzyskiem po sesji popularnonaukowej z okazji 130-lecia PTT, ktoś rzucił hasło: „*Ciekawe, kto zgłosi się do organizacji Dni Gór w przyszłym roku*”. Basi odpowiedź żartem brzmiała: *Ksiądz Adam zrobi w Przemyślu „Kresowe Dni Gór”*.

Potem było ognisko na Polanie Kuźnickiej, kolejne spotkania ZG, czas mijał, zakopiańska rozmowa już pewnie u niektórych poszła w zapomnienie. Tymczasem na charyzmatycznej Młodej Horze „*słowo ciałem się stało*”. Na pytanie, kto robi Dni Gór w 2004 roku, odpowiedział nie wiedząc o naszych zakopiańskich knowaniach-ksiądz Adam.

Jakie ta decyzja miała skutki, mogliśmy to sami zobaczyć w dniach 1-3 października w Przemyślu.

Trzeba zauważyć, że po raz pierwszy baza noclegowo-żywieniowa Dni Gór była gdzie indziej niż siedziba Oddziału. Trzeba także zaznaczyć, że po raz pierwszy trasa wycieczkowa prowadziła poza granicami Polski.

Obydwie te sytuacje miały wpływ na organizację Dni Gór, na ich program ale przede wszystkim chyba na frekwencję. Kiedy w ustalonym terminie było zaledwie 6 zgłoszeń, zaczęliśmy się obawiać że do organizacji imprezy nie dojdzie. Nie wiemy, co sprawiło że później zgłoszenia zaczęły napływać w tempie i ilości przekraczającej nasze wyobrażenie.

Tegoroczne Dni Gór okazały się rekordowe pod względem ilości uczestników. W całej imprezie wzięło udział około 170 osób. Byli to członkowie naszych 20 oddziałów i kół z całej Polski, nie licząc gospodarzy, byli też goście spoza PTT, w liczbie około 15 osób.

I tu musimy przyznać że liczba uczestników przerosła nie tylko nasze wyobrażenie ale i możliwości zakwaterowania. Dlatego musieliśmy skorzystać z gościnności Sióstr Sercanek i ośrodka Caritas.

Dodatkową trudnością były wycieczki na Ukrainę, z powodu nie znanej do ostatniej chwili liczby ich uczestników, byliśmy niepewni, ile należy zamówić autokarów.

Staraliśmy się jednak aby wszyscy uczestnicy Dni Gór dobrze zapamiętali tę imprezę.

Podsumowując stwierdzamy:

Zalety imprezy Dni Gór 2004:

- rekordowa ilość uczestników,
- bardzo ciekawa wycieczka na Pikuj,
- kolejne interesujące i integrujące spotkanie naszych członków z całej Polski,
- zainteresowanie miejscowego środowiska istnieniem PTT.

Wady organizacji:

- Niedogodnością (osobistą) było podanie numeru domowego do zgłoszeń na Dni Gór. Musieliśmy odbierać nawet do 10 telefonów dziennie z pytaniami o imprezę.
- Nieprzestrzeganie terminu zgłoszeń spowodowało zamieszanie w sprawie noclegów.
- Cieszymy się z tak wielkiej ilości uczestników, ale jednocześnie przepraszamy tych, którym przypadło spać tylko pod kocem. Niektórzy zgłaszali się w ostatniej chwili, i nie znaleźmy końcowej liczby chętnych. Wobec tego, kogo tylko się dało, zawiadamialiśmy o potrzebie zabrania śpiwora, ale nie wszystkich udało się zawiadomić na czas.
- W tym miejscu mamy nadzieję że wybaczy nam Oddział Nowy Sącz, który musiał koczować w Caritasie, ale – kochani – byliście w całości zmotoryzowani, mogliście być tam wszyscy razem i –gdyby nie Wy – około 50 osób musiałyby wędrować 2 razy dziennie na nogach na nocleg na Zasanie. Dzięki że choć przez chwilę byliście z nami.
- Przepraszam wszystkich, którzy już po rozpoczęciu imprezy dzwonili (nawet ci, którzy byli na miejscu w Przemyślu) na mój telefon jarosławski. Byłam w tym czasie już w Przemyślu i nie mogłam informować pod tym numerem o szczegółach programu. Zresztą nawet odbieranie telefonu komórkowego przy takim ruchu, zabieganiu



i obecności tylu osób było niemożliwe. Przykro nam zresztą że obecni w Przemyślu ale nie z nami, zainteresowani wyłącznie wycieczką na Pikuj, nie pofatygowali się aby

- choć przez chwilę być razem ze wszystkimi. Przecież Dni Gór PTT to spotkanie Oddziałów, a o tym niektórzy zdają się zapominać.
- Przepraszamy wszystkich, do których na czas nie dotarły zaproszenia.

Na koniec podziękowania dla wszystkich osób zaangażowanych w organizację Dni Gór:

W pierwszej kolejności ogromne podziękowania dla księdza Adama, który służył bazą noclegową i żywieniową, dla Beaty Kołodziej, która na recepcji dzielnie znosiła nawet słodkie oczy niektórych kolegów (wcale to nie dziwne), dla Kasi Piróg, Marty Jaroni, Łukasza Piróg, Gosi Bąk, Agaty Boryło, Agnieszki Milianowicz, Anety i Rafała Hudyczów i wszystkich pozostałych członków PTT w Jarosławiu, bez pracy których nie moglibyśmy obsłużyć takiej ilości gości.

Takie same podziękowania kieruję również do kolegów z Mielca i Tarnobrzega – Jurka Krakowskiego i Jacka Gospodarczyka oraz Saszy Nużnego ze Lwowa, którzy pewnie jeszcze nigdy nie wiedli w ukraińskie góry tak licznej grupy, a jednak doskonale sobie z tym poradzili. Bez ich zaangażowania nie byłoby tej wycieczki.

Dziękujemy jak zwykle Basi za odpowiedź dotyczące sesji popularnonaukowej.

Serdecznie dziękujemy Staszce Janosze za obszerną informację na temat turystyki dawniej i dziś w Euroregionie Karpaty, zwłaszcza że poparte były one tak bogatym doświadczeniem.

Dziękujemy za współpracę Towarzystwu Przyjaciół Nauk z Przemyśla, szczególnie Panu Lucjanowi Fac za wykład na temat różnorodności kulturowej Przemyśla. Dziękujemy za obecność członków PTPN i stoisko z wydawnictwami.

Ogromne podziękowania kierujemy do Koła Przewodników w Przemyślu, a zwłaszcza do jego Prezesa, Pana Leszka Komana, który z taką maestrią i wyjątkowym znawstwem oprowadzał nas po Przemyślu. Jako starsza koleżanka w przewodnictwie wyrażam się o nim z najwyższym uznaniem.

Podziękowania kierujemy również do zespołów, które tak zachwyciły wykonywaną przez siebie muzyką: zespołu „Galicja” z Jaworowa i zespołu „Ta joj” z Przemyśla.

Dziękujemy przewoźnikom, którzy byli na każde zawołanie; nawet w sytuacji awarii jechali po grupę, która utknęła w drodze ze Lwowa.

Podsumowując, mamy nadzieję że wszyscy, którzy czuli się nie dość zaopiekowani, puszcza to nam w niepamięć, a pozostali wyniosą z Przemyśla i z Oddziału Bieszczadnik w Jarosławiu jak najlepsze wspomnienia.

Dorota Milianowicz (Jarosław)

Czy czas już myśleć o zimie?

Spotkanie Narciarzy Wysokogórskich 6 listopada 2004 Zakopane

Komisja Narciarstwa Wysokogórskiego PZA serdecznie zaprasza wszystkich narciarzy wysokogórskich zrzeszonych w Polskim Związku Alpinizmu, oraz w innych organizacjach na I Spotkanie Narciarzy Wysokogórskich, które odbędzie się 6 listopada 2004 r. w Zakopanem w Domu Turysty przy ul. M. Zaruskiego 5 o godz. 11.00

W programie spotkania:

- spotkanie z nestorami narciarstwa wysokogórskiego,
- sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komisji Narciarstwa Wysokogórskiego,
- dyskusja o kierunkach działalności KNW,
- wybór nowej Komisji Narciarstwa Wysokogórskiego z członków PZA.

Szczegółowe informacje i zgłoszenia na

www.skitour.prv.pl

Komisja Narciarstwa Wysokogórskiego PZA
Zakopane, 17 października 2004 r.



WE MGLE

Rok 1976, luty – prowadziłem kurs przodowników turystyki narciarskiej w Ustrzykach Górnych. Pogoda w miarę dopisywała. Przeszliśmy wszystkie zaplanowane trasy. Pozostał Halicz. „Gruby”, po wczorajszej wyrypie na Wielką Rawkę nie pałał chęcią wyjścia w góry. Postanowił zostać w schronisku. Pozostała piątka przed świtem była gotowa do startu. Ruszyliśmy doliną Wołosatki wypatrując słońca. Już w pobliżu osady pierwsze jego promienie nieśmiało zaczęły zaglądać nam w oczy. Na podejściu w stronę Rozsypańca, po szarym niebie przepływały jakieś tumany. Śnieg był twardy lecz nie zlodowaciały. Nie było wiatru, słońce nie przebiło się przez mgły. Już pod szczytem Rozsypańca, na skałkach, nie wszędzie zakrytych śniegiem, miękka chmura lepiła się do naszych kombinezonów. Na szczycie krótka narada, widoczność kiepska – idziemy czy wracamy? Dalej może nie będzie tak źle – idziemy. Na jednej ręce zegarek, na drugi przegub założyłem busolę. Na zjeździe tuman zgęstniał, były problemy z wzajemnym kontaktem. Teren między Rozsypańcem, a Haliczem wypłaszcza się. Zerkam na busolę – dobrze, idziemy na północ. Zaczynamy podchodzić. W zasięgu dwóch metrów ledwie majaczą postacie kolegów. Ciągle pamiętam: nie wolno nam przejść grzbietu. Ani na krok na wschód. Podchodzimy coraz stromiej. Im wyżej, tym bardziej gęstnieje mgła. Teraz już jest tylko kontakt głosowy. Na szczęście nie wieje. Żeby zobaczyć kolegę, trzeba go dotknąć. Tu gdzieś powinien być Halicz. Nie będziemy go szukać. Żeby tylko nie przejść na wschodnią stronę grzbietu! Po kilkunastu minutach czuję, że dzieje się ze mną coś dziwnego. Jestem jakiś lekki, inaczej się poruszam. Wszystkie sześć kierunków (góra - dół też) zaczynają się mylić. Nachylam się, dotykam podłoża – ucieka w tył . . . jadę! Wcale tego nie zauważyłem. Staję. Zbieram grupkę – oni doświadczyli tego samego. Minęliśmy Halicz. Zaczyna się mozolny zjazd. Powoli aby utrzymać kontakt, a równocześnie nie zmylić kierunku. Nie ma świadomości jazdy, nie ma kierunków, jest tylko białe mleko, w którym raz się człowiek wznosi raz opada. Grzbiet się wytraca. Z Rozsypańca brniemy po kalafiorach, już prawie dwie godziny Powinniśmy dochodzić do przełęczy między Haliczem i Kopą Bukowską. Tu gdzieś trzeba skręcać na zachód. Wyznaczam nowy azymut. Wciąż poruszamy się trawersem. Czuję odciążenie – znaczy jadę. Trudno mi wyciągać nogi z nartami – podchodzę. Żeby nie zmylić kierunku muszę być w pozycji „obojętnej”. Tu dość płasko. Stajemy. Zdejmujemy narty Trzeba coś zjeść, napić się gorącej herbaty. Tworzymy ciasną grupkę aby się widzieć. Są wszyscy! Atmosfera napięta – czy trafimy? Jurek! Wyglądasz jak święty Mikołaj! Wszyscy jesteście pokryci szadzią, a Jurka broda to wielki sopel. Jak się okazuje moja też. Chwila odprężenia pomaga. Od Rozsypańca poruszamy się wyłącznie na moją intuicję i orientację. Nie wszyscy byli w takich warunkach, w górach, we mgle. Czas ruszać. Odpoczywaliśmy przeszło pół godziny. Teraz posuwamy się na zachód. Od lewej strony, od południowego zachodu ruszył wiatr. Niestety nie rozgania mgieł. Ziębi tylko i stwarza pozory siódmego kierunku - odbiera resztki orientacji. „Biała przemoc” zaczyna wysysać z nas siły. Jedziemy trawersem. Stok jest twardy, miejscami zlodowaciały. Trzeba trzymać na krawędziach. Nagle teren się wypłaszcza. Narty stają. Mgła jakby rzadnie. Pełne zaskoczenie – co jest? Gdzie się znajdujemy? Ależ tak! To przełęcz między Krzemieniem, a Tarnicą. Przed nami Szeroki Wierch i długi, siedmiokilometrowy zjazd do Ustrzyk. Ale nie, zjazdu nie będzie! Nie jesteśmy w stanie pokonać tego, dwustumetrowego podejścia. Z żalem zjeżdżamy w dolinę Terebowca. Zaczyna się ściemniać. Śnieg tutaj głębszy, na stromym, zarośniętym stoku. Zanim dobrnęliśmy do dna doliny, trzeba było jeszcze sforsować kilka strumyków. Do Ustrzyk Górnych dotarliśmy już nocą, obrośnięci szadzią, ledwie żywi, ale zwycięscy.

Witold Kwiatkowski (Mielec)

PUCHAR POLSKI W NARCIARSTWIE WYSOKOGÓRSKIM

ZAPROSZENIE NA XX PUCHAR
POŁONIN W NARCIARSTWIE
WYSOKOGÓRSKIM

19.02.2005

Wetlina, Schronisko PTSM

Organizator: Rzeszowski Klub
Wysokogórski
Dyrektor zawodów: Leszek
Bedrejczuk
Kierownik tras: Ryszard Preisner
Sędzia główny: Piotr Grzyb

18.02.2005

20.00 – zamknięcie listy startowej
20.30 – odprawa zawodników,
rozdanie map,

19.02.2005

8.20 – ewentualna poranna odprawa
9.30 – sprawdzenie listy startowej,
kontrola sprzętu,
10.00 – start dla seniorów
10.10 – start dla senierek
10.20 – start dla pozostałych
16.00 – przybycie ostatnich
zawodników, bigos na mecie
17.30 – ogłoszenie wyników
zawodów
17.30 – 18.00 – przyjmowanie
protestów w formie pisemnej
18.30 – ostateczne wyniki po
rozpatrzeniu protestów
19.00 – rozdanie nagród, uroczysta
kolacja

KATEGORIE WIEKOWE

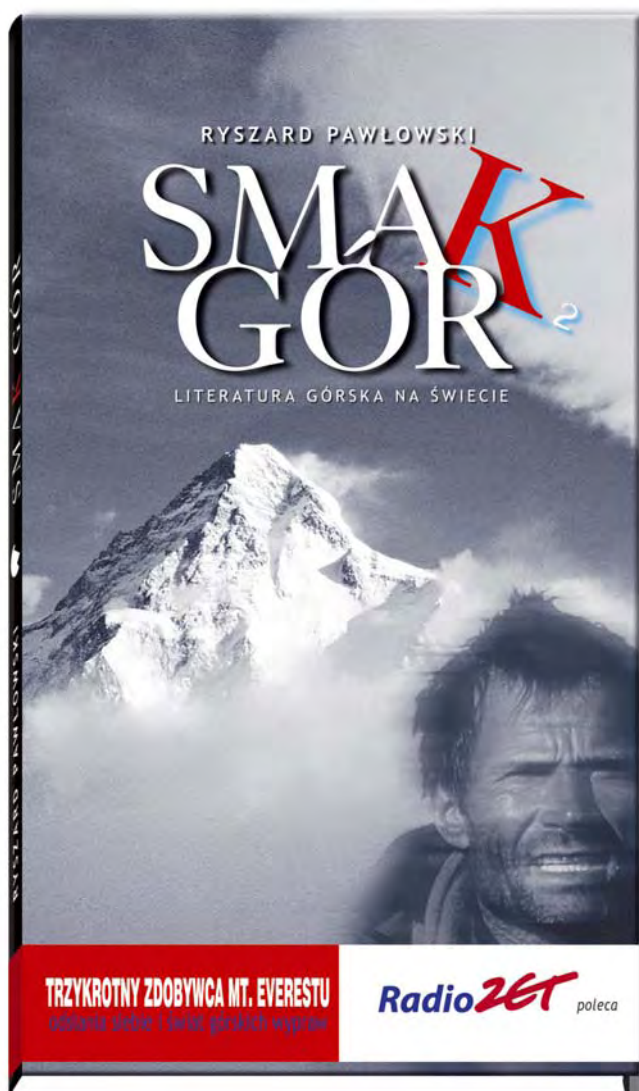
Młodziczki i młodzicy ur. 1990–93
Kadetki i kadeci ur. 1987–1989
Juniorki i juniorzy ur. 1985 – 1986
Seniorki i seniorzy ur. –1955–1984

KONTAKT I ZAPISY INFORMACJE:

www.przadki.pl
www.rkw.fr.pl
Paweł Nowak, tel. 501/536-061,
017/873-33-10, e-mail:
nowakpp@wp.pl
Piotr Grzyb, tel. 608/298-348,
017/225-48-84, e-mail:
p.grzyb@wp.pl
Leszek Bedrejczuk, tel. 608/641312,
e-mail: l.bedrejczuk@s2.pl
Wpisowe – 30,- zł

OSTATNIE W KADENCJI

23 października 2004 r. o godz. 11⁰⁰ w Sali Senackiej Collegium Novum UJ odbędzie się X posiedzeniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego V kadencji, równo trzy tygodnie przed Zjazdem Delegatów PTT w Zakopanem (13.XI.br). To na tym posiedzeniu musimy „dograć” wszystkie przedzjazdowe sprawy. Liczymy na dobrą frekwencję. Przedstawiamy obszerny porządek obrad i życzymy owocnych obrad:



1. Zagajenie
2. Otwarcie posiedzenia - Prezes ZG PTT kol. A. L. Dawidowicz
3. Przyjęcie porządku obrad
4. Przyjęcie protokołu z IX posiedzenia ZG PTT w Starej Roztoce
5. Informacja o pracy Prezydium Zarządu Głównego pomiędzy posiedzeniami
6. Informacja o Dniach Gór 2004
7. Sprawy finansowe, w tym sprawy Pamiętnika tom XII
8. Sprawozdanie ZG PTT za V kadencję
 - a. ogólne
 - b. finansowe
9. Sprawy VI Zjazdu PTT
 - a. sprawy techniczno-organizacyjne
 - b. propozycje regulaminu i porządku obrad
 - c. proponowany skład prezydium zjazdu i komisji
 - d. propozycje zmian w statucie PTT, ewentualnie w regulaminach
 - e. propozycje nadania członkostw honorowych
 - f. sugestie odnośnie do składu przysyłanych władz
10. Przyznanie odznak PTT z kosówką
11. Obchody 50-lecia TPN
12. Wolne wnioski
13. Podziękowanie i zamknięcie obrad

Nowa książka Ryszarda Pawłowskiego
zaciekawi wielu z nas.

Wydaje: Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie
Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Marcin Łukasiewicz
Wersja elektroniczna jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl>
Adres redakcji: ul. Konarskiego 21/5, 31-049 KRAKÓW,
e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel. +12 6340589